

A czy pozostało jeszcze jakieś niespełnione Pana marzenie?

Byłyby to Chiny. Mam pewien projekt, który chciałbym zrealizować w Chinach, ale wątpię, żeby się to udało, bo z Chinami bardzo trudno się dogadać. Azja to jest fascynujący kontynent i on mnie po prostu ciekawi. Gdybym tam mógł coś zrobić, to zrobię to z radością.

A z kim chciałby Pan pracować?

To musiałby być aktor. Nie ma w tej chwili takich osób, na których „mam ochotę”. Są świetni aktorzy, jest paru hollywoodzkich aktorów, których szalenie lubię oglądać. Na przykład Brad Pitt. Nie sądzę jednak, żebym miał kiedyś okazję zaprosić go do mojego filmu, zresztą on zrobił już bardzo dużo filmów, dużo o sobie powiedział. Ale wymieniam go, bo to bardzo interesujący aktor. Penelope Cruz jest aktorką z niezwykle zagadkową urodą. Może można w niej coś więcej odkryć niż do tej pory odkryto? Ale to są takie luźne rozważania, nie jest to nic obsesyjnego.

A jaki jest, czy był Pana najbardziej szalony pomysł na film?

Mam całą serię takich scenariuszy. Są one zresztą opublikowane. To są duże filmy historyczne. Na przykład *Oko diabła*, na przykład *Królowa Krystyna*... Gotowy projekt o królowej Krystynie szwedzkiej leży i czeka na realizację, ale, niestety, nie znalazłem jeszcze na niego funduszy. Jest też *Jadwiga* z gotowym scenariuszem, film zakwalifikowany do produkcji, ale projekt się załamał, bo TVP wycofała się ze współpracy. Jest zatem kilka takich projektów i pewnie ich nigdy nie zrealizuję, aczkolwiek przypuszczam, że są to moje najlepsze filmy. Ale trudno, nie wszystko, co chcemy, da się zrobić.

A co ma Pan w tej chwili „na warsztacie”?

Oczywiście, coś piszę w tej chwili, mam nadzieję, że od lata przyszłego roku będę robił film, do którego mam tytuł. To się nazywa *Obce ciało* – w obronie kobiet przed feministkami.

Maciej Pieprzyca

Po prostu przyjechali na Śląsk, bo odnaleźli fotogeniczną scenerię, zwłaszcza jak chce się opowiadać o biedzie i braku perspektywy

Czy to, że większość Pana filmów jest związana ze Śląskiem, znaczy, że chce Pan pozostać na Śląsku i kręcić dalej filmy o tym regionie?

Na Śląsku się urodziłem, tutaj także nadal mieszkam. Jeżeli będę miał do opowiedzenia jakąś interesującą historię związaną z tym regionem, to na

pewno będę próbował zrobić z niej film. Niemniej nie jest łatwo zdobyć pieniądze na film o „śląskich sprawach”, producentów nie interesuje ta tematyka, uważają ją za tymczasem „zgraną”.

Widzi Pan jakieś analogie i podobieństwa między Pana twórczością a filmami takich twórców, jak Magdalena Piekora czy Eugeniusz Kluczyński? Czy czuje Pan, że moglibyście wspólnie stworzyć coś, co byłoby kontynuacją klasycznego kina śląskiego Kazimierza Kutza? Lub inaczej mówiąc: czy uważa się Pan za członka nurtu, który można nazwać „nowym kinem śląskim”?

Nie wiem, czy istnieje jakiś zwarty nurt, który można nazwać „nowym kinem śląskim”. Może krytycy coś takiego widzą. To prawda, że w ostatnich latach sporo filmów fabularnych było zrealizowanych na Śląsku. Z tym, że większość z nich była zrobiona przez reżyserów, którzy nie wywodzą się z tego regionu. Po prostu przyjechali na Śląsk, bo odnaleźli fotogeniczną scenę – zwłaszcza jak chce się opowiadać o biedzie i braku perspektyw. Czy to też jest „nowe kino śląskie”? Sądzę, że reżyserzy nie zastanawiają się nad tym, czy robią filmy zaliczane do jakiegoś nurtu, czy nie.

Trudno też cokolwiek, co powstało w ostatnich latach na Śląsku, uznać za kontynuację filmów Kazimierza Kutza. Przede wszystkim jego genialna trylogia śląska, zwłaszcza dwie pierwsze części, odwoływała się do historii. No i powstała w zupełnie innych warunkach ekonomiczno-politycznych, jako rodzaj misji. Dziś o tym, czy film powstaje, decydują głównie prawa rynku. Ja mogę chcieć zrobić nowy film o powstaniu śląskim. Ale co z tego? Kto da na to pieniądze?

Jaki film z tych, które weszły w zeszłym roku na ekrany kin – oczywiście, poza Drzazgami – podobał się Panu najbardziej?

Bardzo podobał mi się *Rewers* Borysa Lankosza i *Wszystko co kocham* Jacka Borcucha. Uważam, że to najlepsze polskie filmy ubiegłego roku. Pierwszy, to niezwykle inteligentne tzw. kino międzygatunkowe, czarna komedia, o poważnych sprawach, ale opowiedziana z zaskakującą lekkością. Drugi, to może nieco sentymentalna, ale bardzo udana historia o moim pokoleniu dojrzewającym w latach 80. Żałuję, że sam nie zrobiłem takiego filmu.

Jaki jest Pana ulubiony (niekoniecznie polski) film?

Reżyserzy zwykle nie mają tylko jednego ulubionego filmu. Ostatnio po raz chyba setny oglądałem *Amadeusza* Miloša Formana. I chociaż znam tę historię na wylot, znów nie mogłem się oderwać. To genialny film.

Jaki jest Pana kolejny projekt filmowy?

Mam kilka projektów. Na pewno najbardziej interesujący to film *Tyrmand 54*. O życiu bardzo barwnej, dziś może trochę zapomnianej postaci, jaką był

pisarz Leopold Tyrmand, autor kultowej powieści *Zły*. Kiedy uda mi się ten film zrealizować? Trudno powiedzieć. Staram się, żeby jak najszybciej było to możliwe.

Magdalena Piekorz

Należy podejmować decyzje ryzykowne,
bo tylko to daje możliwość wyjścia ponad przeciętność

Gdyby miała Pani możliwość wyboru, to czy wybierałaby Pani między zawodem reżysera filmowego i teatralnego, czy jednak musi to być połączone?

Myślę, że to jest fajne połączenie, ponieważ dla reżysera to niezła rzecz, kiedy od czasu do czasu zmienia się medium. Bo dla mnie teatr i film to są zupełnie różne formy porozumiewania się z widzem. Są oczywiście reżyserzy teatralni – i ta droga jest raczej rzadsza – którzy sporadycznie przechodzą do filmu, albo w ogóle nie przechodzą. Uważają, że absolutnie liczy się tylko teatr, bo bezpośredni kontakt z widzem ma swoją wagę i na pewno tak jest. Natomiast dla mnie bardzo odświeżające jest właśnie przechodzenie z kina do teatru. Ale jestem z wykształcenia reżyserem filmowym i na pewno to jest mój pierwszy zawód. I choć wiele osób się dziwi, jest to dla mnie o wiele łatwiejsze medium, dlatego że lubię technikę filmową. Poza tym dla mojej psychiki też jest to lepsze, bo zawsze bardzo mocno angażuję się w to, co robię. To jest duży komfort psychiczny, że film mogę zmontować i puścić go dopiero w momencie, kiedy wszystkie elementy są dopracowane i że jak pójdzie na ekran, to już się nic nie zmieni. W teatrze, w którym jest świetny proces pracy z aktorem, zawsze się może coś zdarzyć. I przy każdym spektaklu tak naprawdę przeżywam premierę. A poza tym w teatrze bardzo ważny jest rytm, bardzo ważne jest, żeby aktorzy potrafili zbudować napięcie. To się raz dzieje, raz nie dzieje i nie jest do przewidzenia, do policzenia. Gdybym wiedziała, że mogę robić rok po roku filmy, to pewnie bym się zdecydowała na bycie reżyserem filmowym. Jeśli chodzi z kolei o gatunki, to na pewno bliżej jest mi do fabuły niż do dokumentu.

Mówi Pani, że teatr i film to dwa zupełnie różne rodzaje kontaktu z widzem, a czym w takim razie różni się praca z aktorem?

Praca z aktorem niczym specjalnym się nie różni. Pewnie by się różniła, gdybym ja przyjmowała takie założenia, jakie się zwyczajowo przyjmuje, to znaczy, że wchodzimy na plan, mamy wcześniejsze ustalenia i kręcimy. Na-